Cena pojedyńczego egzemplarza 7 groszy

WYDANIE D SOBOTA 3 CZERWIEC 1933 ROK II-NR. 151

Siedem groszy

WIADOMOSCI ZE SWIATA-NAJCIEKAWSZE PROCESY SENSACYJNA POWIEŚĆ

dziennik ilustrowany dla wszystkich o wszystkiem

Zwęglone zwłoki kobiety w lesie ponarskim

Zagadkowa zbrodnia koło Wilna

Wilno, 2-go czerwca.

Na terenie powiatu wileńsko-trockiego w lesie w pobliżu przystanku kolejowego Ponary, w odległości 1 km. od toru kolejowego i 150 mtr. od drogi, prowadzącej od szosy grodzieńskiej do Białej Waki, pastuch Giliński znalazł zwęglone zwłoki, do tego stopnia zniszczone przez płomień, iż niepodobna narazie odróżnić, czy są zwłokami kobiety, czy mężczyzny.

Zagadkowa zbrodnia w lesie ponarskim w okolicy Wilna jest przedmiotem powszechnego zainteresowania. Dochodzenie wykazało, że ofiarą zbrodni jest kobieta, mogąca mieć od 25—30 lat.

Przy ognisku, na którem spalono zwłoki, znaleziono pantofelki damskie, które, według dochodzenia, kupione były w wileńskim oddziale Bata.

Komisja sądowo-lekarska stwierdziła, że śmierć ofiary nastąpiła mniej więcej przed 10 dniami, ponieważ zaś zmarłą spalono przed dwoma lub trzema dniami, przeto zgon nastąpił przed spaleniem. Żadnych uszkodzeń, wskazujących na śmierć gwałtowną, jak od kuli lub od tępego narzędzia, nie stwierdzono. Ekspertyza wykazała, że zmarła była chora na gruźlicę.



Śledztwo w sprawie operacji banku Morgana w Ameryce przynosi coraz to nowe sensacje. Na ilustracji Morgan wita się z przewodniczącym komisji śledczej sen. Fletcherem. Na lewo prokurator Pecora, przedstawiciel oskarżenia.

Trujące wyziewy benzyny w Hamburgu

Objawy mdłości i zemdleń u przechodniów

Berlin, 2-go czerwca.

W Hamburgu przy Schanzenstrasse odczuto 2 bm. silne wyziewy woni benzyny na obszarze, zajętym przez około 50 domów. Zapach benzyny był tak silny, że u przechodniów występowały objawy mdłości, a nawet zemdlenia. Wyziewy te pochodziły z kanału. Rozpoczęto niezwłocznie odpowiednią akcję celem zażegnania grożącego niebezpieczeństwa. W 50 domach na tej ulicy nie wolno zapalać światła ani ognia. Również została ulica ta ściśle przez kordon policji zamknięta.

Krwawa tragedja małżeńska we Lwowie

Przodownik policji postrzelił swą żonę, a następnie popełnił samobójstwo

Lwów, 2-go czerwca.

Wczoraj o godz. 12 w nocy rozegrała się w mieszkaniu przodownika policji państw. Karola Karpiaka przy ul. Łyczakowskiej krwawa tragedja.

W czasie sprzeczki Karpiak strzelił do żony, a gdy ta trafiona w głowę upadła na ziemię, skierował broń ku sobie i strzelił sobie w usta. Karpiak przewieziony do szpitala zmarł, żona jego poddana została natychmiast operacji. Stan jej jest bardzo groźny.

Zastrzelenie złodzieja na ulicy

Krwawa walka policjanta ze złodziejem w Dreźnie

Berlin, 2-go czerwca.

Na jednej z głównych ulic Drezna zbliżył się do pewnej niewiasty nieznajomy mężczyzna, proponując jej nabycie brylanta. Automobilista, obserwujący tę scenę, zawezwał policjanta, podejrzewając nieznajomego mężczyznę o sprzedaż skradzionego brylanta.

Gdy policjant zbliżył się do nieznajomego, chcąc go wylegitymować, nieznajomy wyjął nagle rewolwer i chciał strzelić do policjanta. Wywiązała się bójka, w czasie której padł strzał, kładąc trupem nieznajomego. Jak się okazało, zaoiarowane do sprzedaży brylanty, były w rzeczywistości krótko przed tem skradzione.

Dwa wyroki śmierci w Warszawie

Warszawa, 2-go czerwca.

W piątek w Sądzie Okręgowym zakończył się proces dwudniowy przeciwko dwom szpiegom Brochitzowi z Berlina i kpt. rez. Terczyńskiemu z Warszawy. Obu skazano na śmierć.

Red. Cieszyński wezwany do odbycia kary więzienia

Gdańsk, 2-go czerwca.

Wczoraj późnym wieczorem doręczono redaktorowi „Gazety Gdańskiej" p. Wł. Cieszyńskiemu wezwanie nadprokuratora sądu gdańskiego do stawienia się w przeciągu 1-go tygodnia do więzienia, celem odsiedzenia 6 miesięcznej kary.

Jest to epilog znanego procesu politycznego, który się toczył w Gdańsku w 3-ch instancjach i zakończył wyrokiem, skazującym 3 Polaków za rzekomą obrazę nauczyciela gdańskiego w Postołowie.

Gigantyczny lot kpt. Karpińskiego

Warszawa—Londyn—Australja

Symboliczne połączenie Kopca Kościuszki z Górą Kościuszki

Warszawa, 2-go czerwca.

W czwartek pilot mjr. Stanisław Karpiński otrzymał pozwolenie od swych władz przełożonych na gigantyczny lot Warszawa-Londyn-Australja, na trasie wynoszącej 25 000 klm. Natychmiast po ukończeniu prób szeregu lotów dodatkowych i otrzymania pomyślnych komunikatów meteorologicznych nastąpi start.

Przelot odbędzie się również ponad Krakowem, gdzie lotnik zatoczy łuk nad Kopcem Kościuszki. W ten sposób nastąpi symboliczne połączenie Kopca Kościuszki w Krakowie z Górą Kościuszki w Australji. Inicjatorem tego symbolicznego połączenia był śp. płk. Jasiński.

Z Warszawy donoszą:

Trasa lotu majora Karpińskiego do Australji, została już ustalona. Wiedzie ona z Warszawy przez Konstantynopol — Bagdad — Buszyr — Karaczi — Kalkutę — Rangun — Sumatrę — Batawję — Sarabeję — do Portu Darwina w Australji Północnej. Stamtąd polski lotnik poleci do Melbourn, Sidney i Brisbane.

PRZYPOMINAMY że kto nie zapłaci gazety do 6. czerwca nie otrzyma dalszych numerów.

WIADOMOŚCI ZE ŚLĄSKA

Redakcja i administracja: Katowice, ul. Sobieskiego 11, tel. 960 do 962

Z sali rozpraw do więzienia

Czwarty dzień rozprawy w sprawie Kotziasa

Prawie cały dzień piątkowy rozprawy w sensacyjnym procesie w olbrzymiej aferze Kotziasa i urzędników skarbowych, upłynął na przesłuchiwaniu świadka Piotra Widawskiego z Katowic, który zaliczał się do współpracowników firmy Kotzias i prowadził kilku firmom katowickim księgi handlowe.

Na wstępie rozprawie osk. Zeler wyjaśnił sądowi, w jaki sposób przeprowadzono u osk. Kotziasa rewizje podatkowe, poczem na salę wezwano świadka Widawskiego. Na wstępie obrona walczyła o przesłuchiwanie świadka bez przysięgi, czemu sprzeciwiał się prokurator. Sąd postanowił świadka słuchać bez przysięgi, a to z powodu, że był on już zaprzysiężony przed sędzią śledczym.

Świadek Widawski opisuje sposób wystawiania deklaracyj podatkowych oraz prowadzenia ksiąg handlowych w firmie Kotzias. Zeznaje on, że deklaracje wystawiał zawsze ściśle według ksiąg handlowych. Zeznania jego odciążają oskarżonego Kotziasa, chociaż w toku śledztwa zeznał on, że w firmie Kotzias prowadzono księgi fałszywie, o czem on nie mógł nikomu donieść, gdyż obawiał się zwolnienia go z posady.

Na pytanie sędziego, czy zeznawał w podobny sposób, jak to zostało zaprotokółowane przez sędziego śledczego, oświadcza, że tego już dzisiaj nie pamięta. Na dalsze pytanie odpowiada świadek chaotycznie, a nawet wręcz fałszywie. Wobec tego prokurator wniósł o aresztowanie świadka pod zarzutem krzywoprzysięstwa.

Sąd postanowił, świadka mimo wszystko aresztować, poczem zarządzono 10-minutową przerwę i w dalszym ciągu przystąpiono do przesłuchiwania Widawskiego.

W pewnym momencie okazało się, że Widawski odebrał z sądu zakwestjonowane przez prokuraturę księgi handlowe, prowadzone przez niego w firmie Kotzias i stworzył sobie własną firmę, w której w dalszym ciągu prowadzi księgi handlowe tych firm. Sędzia przedłożył temu świadkowi kilka dokumentów i zawiadomił świadka, że przed rozpoczęciem piątkowej rozprawy otrzymał na świadka doniesienie o fałszywe prowadzenie ksiąg w firmie Kotzias i we własnej firmie, które to doniesienie zostało poparte okazanemi mu dokumentami.

Rozprawa przeciągnęła się do późnych godzin wieczornych, poczem została przerwana do soboty, godz. 9. Nie jest wykluczonym, że w tym dniu zostaną przesłuchani wszyscy świadkowie i rzeczoznawcy złożą orzeczenia tak, że wyroku należy się spodziewać w środę. 7. bm.

Sobota **3** Czerwca 1933	Dziś: Serca Pana Jezusa Jutro: Zielone Świątki Wschód słońca: g. 3 m. 42 Zachód: g. 20 m. 15 Długość dnia: g. 16 m. 33

Przemysł górniczy zupełnie zamiera

10 proc. obniżka płac na kopalni „Ema“?

U komisarza demob. odbyła się w piątek konferencja w sprawie wniosku o zamknięcie kopalń: Bluecher i Donnersmark w rewirze rybnickim. Konferencja miała na celu zorjentowanie się w ogólnej sytuacji tych kopalń i wysłuchanie życzeń stron.

W związku z projektowanem na piątek zamknięciem kop. „Emy“ odbyła się konferencja załogi, na której dyrektor kopalni Szymański oświadczył, że kopalnia nie zostanie unieruchomiona, jeżeli wszyscy robotnicy Rybnickiego Gwarectwa Węglowego zgodzą się na dobrowolną obniżkę płac o 10 prc. — Radcy załogowi odpowiedzieli, że w sprawie tej muszą się porozumieć z związkami zawodowemi oraz — od wspólnego posiedzenia wszystkich rad załogowych kopalń gwarectwa, które odbędzie się dziś o godz. 10 w Biertułtowach. Zamknięcie kopalni zostało odłożone na 16 bm.

Szajka handlarzy żywym towarem

grasowała w Cieszynie

W tych dniach policja polska w Cieszynie przytrzymała niejaką Emilję Dzidównę, zam. w Cieszynie (ul. Stalmacha 6) pod zarzutem uprawiania tajnego nierządu i stręczycielstwa.

W toku żmudnych dochodzeń ustalono, że Dz. stała w kontakcie z obywatelem czesko-słowackim 31-letnim Władysławem Lorencem zam. w Czeskim Cieszynie, subjektem handlowym, podejrzanym o uprawianie handlu żywym towarem.

Ustalono dalej, że Lorenc w październiku ub. roku usiłował wywieźć do Ameryki niejaką Marję Kopcównę z Cieszyna i w tym celu wyjehał z nią do Morawskiej Ostrawy, gdzie pod pretekstem, że udaje się do hotelu, wprowadził K. do ciemnego korytarza. K., zorjentowawszy się w sytuacji, zbiegła, nie zawiadamiając o wypadku policji.

Lorenca aresztowano 30 ub. m. w polskim Cieszynie. Znaleziono przy nim paszport zagraniczny z b. licznemi pieczątkami kontroli granicznej. Z paszportu wynika m. in., że Lorenc w dn. 1 lipca ub. r. przekroczył punkt graniczny w Bytomiu w drodze do Niemiec, a następnie przez Francję do Ameryki, i przybył 17 lipca ub. r. do Newhaven, skąd następnie wrócił do Cieszyna. Lorenca odstawiono wspólnie z Dzidówną do więzienia karnego w polskim Cieszynie.

Zuchwały napad w śródmieściu Katowic

Napadniętego związano i wrzucono do piwnicy

W dniu 1 bm. o godz. 20,50 napadnięty został w Katowicach przy ul. Dąbrowskiego 6 w sień 13-letni Karol Grajcarek, przez 2 osobników. Osobnicy ci zrabowali mu 25 zł., a następnie, związawszy go sznurami, zatkali mu usta szmatą i wrzucili do piwnicy.

Po dłuższym czasie znalazł chłopca w piwnicy jeden z lokatorów, który uwolnił go z niemiłej sytuacji.

W toku dochodzeń przytrzymany został jeszcze tej samej nocy niejaki Edward Grzenia, którego Gr. rozpoznał jako jednego z napastników. Gr. miał wpłacić czynsz za urzędnika skarbowego Mikołajewskiego właścicielowi domu Blausteinowi, zam. przy ul. Dąbrowskiego 6.

Olbrzymia kradzież w pociągu

1000 dolarów i 900 funtów szterlingów łupem złodzieja

W dniu 1 bm. w pociągu pospiesznym, jadącym z Warszawy do Katowic pod Zawierciem, wszedł do przedziału, w którym jechał niejaki Motyl Grünberg z Warszawy (Nowolipki 23) jakiś nieznany sprawca, który skradł mu z wewnętrznej kieszeni kamizelki 1.000 dolarów w nowych banknotach po 50 dolarów i 900 funtów szterlingów (po 5 i 20).

Okradziony twierdził, że do przedziału jego jeszcze przed zaśnięciem w Warszawie wsiadł pewien osobnik, liczący około 30 lat, wysoki około 1,70 m. szczupłej budowy ciała, twarz pociągła blada, bez zarostu, ubrany w siwy garnitur. Osobnika tego po przebudzeniu w przedziale już nie było.

Ławą oskarżonych

rzucił w sędziego

Kiedy Sąd Okręgowy w Król. Hucie w rozprawie przeciw Rudolfowi Kapiasowi ogłosił w piątek wyrok skazujący, niezadowolony z tego oskarżony rzucił się jak szaleniec i wśród najordynarniejszych wyzwisk, chwycił za ławę oskarżonych i rzucił nią na sędziego, jednak na szczęście nie trafił. Z trudem dopiero furjata zdołano ubezwładnić i odstawić do więzienia.

RADJO TEATR KINO

TEATR POLSKI W KATOWICACH:

Sobota: o g. 20 „Florett i Patapon“ (premjera).
Niedziela: o g. 20 „Florett i Patapon“.
Poniedziałek: o g. 16 „Jedynaczka króla czekolady“; o g. 20 „Egipska pszenica“.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI:

Tarn. Góry: wtorek: „Florett i Patapon“.
Rybnik: piątek: „Florett i Patapon“.

KINA:

Katowice: Capitol „W służbie śledczej“ i „Niełosseum „W tajnej służbie“. Palace „Robin Hood“. Rialto „Wyspa zatraconych dusz“. Union „Noce portowe“.

Król. Huta: Apollo „Godzina z tobą“ i „Podniebni rycerze“. Colosseum „Raj podlotków“ i „Tajemnicza ferma“. Roxy „10 procent dla mnie“ i „Flip i Flap w niewoli małżeńskiej“.

Bielsko: Apollo „Więzień z Kayenne“. Miejskie „Flip i Flap — dole i niedole“. Miejskie w Białej „Krew cygańska“.

RADJO:

Sobota, 3 czerwca 1933 r.

Katowice. 11,57 Sygnał czasu. 12,10 Koncert z płyt gramofonowych. 15,35 Słuchowisko dla młodszych dzieci. 16 Przemówienia delegatów na międzynarodowy zjazd prasy sport. 16,15 Intermezzo muzyczne. 16,40 „Królowa Jadwiga na tle dziejów powszechnych“. 17 Skrzynka pocztowa cioci Heli dla dzieci. 17,40 Odczyt. 18 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 19 Rozmaitości. 19,30 „Na widnokręgu“. 20 Muzyka lekka. 22,05 Koncert Chopinowski. 22,40 Felieton. 22,55 Komunikat meteorologiczny. 23 Muzyka taneczna. 23,30 Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na „Wyspie Niedźwiedziej“. 23,35 Muzyka taneczna.

Wrocław, Gliwice. 6 Gimnastyka i koncert. 18,05 Płyty. 18,20 Utwory fortepianowe. 20,30 Wesoły wieczór 22,20 Muzyka taneczna.

Morawska Ostrawa. 6 Gimnastyka i rozmaitości. 10,10 Koncert orkiestry 40 pp. 11 Płyty. 12,30 i 16,10 Koncert. 18,20 Muzyka. 19,25 Pieśni. 20,15 Wieczór rozmaitości. 22,15 Muzyka lekka.

W kilku słowach co się jeszcze zdarzyło

— Władze niemieckie wydaliły z terytorjum Rzeszy 24-letniego Pawła Prysoka, który mając pójść do wojska uciekł do Niemiec i wałęsał się przez dłuższy czas.

— Strejk w hucie „Bismarcka“ został w piątek zakończony. Robotnicy przystąpili do pracy. Zarząd huty wypłacił robotnikom należne im za drugą połowę maja zaliczki.

— Rudolf Hreczański z Siemianowic, ul. Stabika 14 zgłosił, że 29 ub. m. syn jego, Kazimierz, ur. 12. 4. 1916 r., uczeń 6 kl. gimn. wyjechał do Lwowa, rzekomo w poszukiwaniu posady i dotychczas nie wrócił.

— W piątek rano zdarzyła się na dworcu mysłowickim lokalna katastrofa kolejowa. Parowóz przetokowy parowozowni mysłowickiej wjechał podczas przetaczania wagonów przewozowych — na wadliwie ustawione tory i wykolei się; tor na przestrzeni około 10 m. został zniszczony, a szyny w dziwaczny sposób powyginane i połamane.

— W dn. 31 ub. m. w południe w gmachu Magistratu m. Mysłowic zebrało się około 100 bezrobotnych, którzy domagali się powiększenia racji mąki wzgl. chleba.

— W nocy na 2 bm. w Janowie, przy ulicy Mikołowskiej skradli nieznani sprawcy około 500 metrów kabla telefonicznego, służącego jako połączenie telefoniczne w czasie ćwiczeń wojskowych.

— Na zarządzenie sędziego śledczego przewieziono do więzienia w Wadowicach naczelnika Urzędu Skarb. p. Kondziołka i egzekutora p. Romowicza, którzy za sprzeniewierzenia przebywali od dłuższego czasu w więzieniu żywieckiem.

Konkurenci mennicy państwowej przed sądem

Największy proces przeciwko szajce fałszerzy pieniędzy w Warszawie

Z Warszawy donoszą:

1 bm. rozpoczął się największy z dotychczasowych polskich procesów przeciwko szajce fałszerzy pieniędzy i kolporterom pod przewodnictwem sędziego Popowskiego w Sądzie Okręgowym, oskarżonych jest 37. Prokurator Missuna, popierając akt oskarżenia, wystąpił z wnioskiem o umorzenie sprawy przeciwko 12 kolporterom falsyfikatów rekrutującym się z różnych sfer.

Sąd sprawę umorzył na mocy amnestji dlatego, że przewidywana kara nie przekraczałaby 6 miesięcy więzienia. Rozprawa przeciwko pozostałym oskarżonym toczyła się w szybkiem tempie. Lista świadków obejmuje 100 osób. Na uwagę zasługuje ciekawy szczegół podany przez akt oskarżenia, a mianowicie, że banda fałszerzy dwu-złotówek wyrabiała falsyfikaty odbijane z autentycznych monet tak precyzyjnie, jak z mennicy.

Trudność stwierdzenia falsyfikatów była olbrzymia, a zarobek bandy polegał tylko na tem, że koszty własne poszczególnej sztuki falsyfikatów wynosiły 1,40 zł. czyli zarobek 60 groszy na każdej dwu złotówce.

Język polski obowiązkowym przedmiotem

w średnich szkołach Czechosłowacji

W tych dniach czechosłowackie ministerstwo szkolnictwa opublikowało plany naukowe dla szkół średnich, w których objęte są m. in. przepisy dla języka polskiego jako przedmiotu głównego w szkołach średnich z polskim językiem wykładowym (polskie gimnazjum w Orłowej na Śląsku), oraz jako przedmiotu obowiązkowego w średnich szkołach czechosłowackich.

Dotychczas język polski wykładany był nadobowiązkowo (w b. r. szkolnym język polski wykładano w Pradze w 11 oddziałach dla 210 uczniów). Nowe plany wprowadzają język polski jako przedmiot obowiązkowy w realnych gimnazjach, gdzie wykładany będzie 2 godziny w tygodniu w dwóch klasach najwyższych. Uczniowie tych klas mogą wybrać zamiast geometrji wykreślnej jeden z języków słowiańskich, a po wyborze język ten staje się obowiązkowy. Według wspomnianego planu naukowego, uczniowie mają opanować język polski tak, aby mogli posługiwać się nim swobodnie w życiu potocznem. Uczeń ma zapoznać się również z główniejszemi dziełami literatury polskiej. Przepisana jest lektura pisarzy polskich z okresu romantyzmu polskiego i wybitniejszych pisarzy współczesnych.

Ludożerstwo w Rosji

Głód i nędza w „raju" bolszewickim

Dziennik rosyjski „Wozrożdienie", wychodzący w Paryżu zamieścił niedawno list, który przywędrował do jednego z członków emigracji rosyjskiej we Francji z Kubania, żyznej połaci południowej Rosji, zamieszkałej przez kozaków.

„W większości wypadków w miastach chowa się zmarłych bez żadnych trumien, brak bowiem desek. Zakopuje się trupy poprostu do jamy wykopanej w ziemi. Na wsi jest jeszcze gorzej, gdyż z powodu nędzy i głodu ludność jest pogrążona w stanie tak wielkiej depresji i apatji, że krewni nie mogą się nieraz po kilka dni zdobyć na pochowanie zmarłego, wobec czego trupy leżą po chatach, ulegając rozkładowi. Dodać trzeba, że skutkiem złego odżywiania i fatalnych warunków życia, śmiertelność rośnie w sposób zastraszający. O chlebie już dawno zapomniano. W tych okolicach, gdzie są ryby, chłopi mielą kości i dodawszy do nich następnie trochę wody, pieką coś w rodzaju ciasta. W całym Kubaniu niema ani jednego psa lub kota, zostały one bowiem oddawna zjedzone.

Od pewnego czasu giną tu i ówdzie dzieci.

Dzieci te wyłapują głodni nędzarze, by je potem zabić i częściowo zjeść, a częściowo sprzedać jako zmielone mięso na kotlety. Od niedawna wyszło w związku z tem rozporządzenie, by dzieci nie chodziły bez opieki starszych do szkoły na wieczorne kursy. Ale nietylko dzieciom grozi niebezpieczeństwo ze strony nieszczęsnych nędzarzy - ludożerców; co pewien czas w podobny sposób znikają i dorośli, zwłaszcza ludzie lepszej tuszy, (o ile może być wogóle mowa o tuszy w dzisiejszej Rosji).

Ludzie stają się podobni do zwierząt i żyją jak zwierzęta.

Aresztowanie 10 stahlhelmowców

w Brunświku

Z Berlina donoszą:

W miejscowości Koenigslatter (Brunświk) policja aresztowała 10 komendantów Stahlhelmu z powodu niezastosowania się do zarządzeń krajowego ministra spraw wewnętrznych narodowego socjalisty Klaggesa.

Echa krwawej niedzieli

w Altonie

W procesie o krwawą niedzielę w Altonie zostali skazani komuniści za popełnienie morderstwa. Dwuch otrzymało po 10 lat ciężkiego więzienia, zaś 4 po 5 do 7 lat. Skazani są m. in. komuniści Luedtgens, Tesch, Wolff i Moeller.



— Jak donoszą z Brzowa, w dniu 30 maja przyjechał tam prokurator senacki wraz z licznymi funkcjonarjuszami policji, celem prowadzenia dalszego śledztwa w związku z zamordowaniem śp Chudzika. Z polecenia prokuratora przeprowadzono rewizję w mieszkaniu tajnego agenta Stankiewicza. Po rewizji Stankiewicza aresztowano i odstawiono do więzienia sądowego w Sanoku.

•

— Komisja robót publicznych francuskiej izby deputowanych, zajmowała się opracowaniem dalszego planu robót, gdyż w związku z wyczerpaniem się kredytów w najbliższych miesiącach grozi 400.000 robotnikom pozbawienie pracy.

•

— Dzienniki strasburskie donoszą o barbarzyńskiej napaści na synagogę w Manheimie, dokonanej w ostatnich dniach przez trzech umundurowanych hitlerowców. Napastnicy zdemolowali zupełnie wewnętrzne urządzenia synagogi oraz rzucili na ziemię i podeptali księgi i rytualja. Wartościowe przedmioty złote i srebrne zostały skradzione.

•

— Zapowiadane pierwotnie na koniec bieżącego tygodnia spotkanie Simona, Normana Davisa, premjera Daladiera i ministra spraw zagranicznych Francji, Paul Boncoura, zostało przesunięte do następnego tygodnia. Wedle informacyj ze źródła miarodajnego głównym przedmiotem obrad ma być sprawa rozbrojenia na morzu.

•

— Mimo spodziewanego parafowania paktu 4-ch mocarstw w ciągu czwartku lub najdalej piątku, nie nastąpiło ono jeszcze. — Anglja i Francja w ostatniej chwili wniosły jeszcze zmiany, które zasadniczo zmieniają tekst układu. Zmiany te mają mieć doniosłe znaczenie, tak, że trudno liczyć, by pakt został parafowany jeszcze przed Zielonemi Świętami. Przesunięcie terminu parafowania o tydzień, zdaje się w obecnej chwili być całkiem pewne.

Rząd austrjacki nie uznaje

nietykalności Habichta

Jak donosi półoficjalny organ „Politische Korrespondenz", rząd austrjacki nie przyjął do wiadomości mianowania posła Habichta attache prasowym niemieckiego poselstwa we Wiedniu. Protest rządu Rzeszy z powodu rzekomego naruszenia ekstoryterolności poselstwa niemieckiego niema przeto uzasadnienia.

●

Wymiana not

między Japonją i Sowietami

Z Tokio donoszą:

Ambasador japoński w Moskwie Ota wręczył zastępcy komisarza spraw zagranicznych, Sokolnikowowi notę, w której rząd japoński oświadcza, że jest najbardziej w tem zainteresowany, ażeby nastąpiło odprężenie na kolei wschodnio-chińskiej. Na notę tę Sokolników złożył ambasadarowi japońskiemu oświadczenie, iż rząd sowiecki czyni wszelkie starania, ażeby przywrócić normalne stosunki na Dalekim Wschodzie. W kołach sowieckich zwraca uwagę fakt, że w nocie rządu japońskiego nie ma wzmianki o sprawie kupna kolei wschodnio-chińskiej. Tłumaczone to jest w ten sposób, że rząd japoński pragnie pozostawić tę kwestję otwartą i nie myśli o nabyciu kolei wschodnio-chińskiej.

Zakończenie

słynnego procesu lubeckiego

Z Berlina donoszą:

Głośny niedawno lubecki proces o zatrute szczepionki (Calmette), który zakończył się skazaniem prof. Deyke i dr. Altstädta na więzienie, został obecnie w instancji apelacyjnej ostatecznie zakończony, przyczem wymiar kary został zachowany w mocy.

Uzasadnienie wyroku streszcza się w stwierdzeniu winy oskarżonego profesora Deyke, który wydał zatrute szczepionki, a dr. Altstädta, który ponosi odpowiedzialność za polecenie wydania tych szczepionek.



Wolski alias Paczkowski recte Bullmann w Elblągu

86)

Wiadomości, podawane Wolskiemu przez Kijaka, były kontrolowane przez innych wywiadowców, którzy je przeważnie potwierdzali i uzupełniali.

Wolski, chociaż wierzył Kijakowi, że ten wiadomości przez niego podanych nie sfabrykował w fantazji, z zasady kontrolował, bo czasami można się było mylić.

W biurze swoim w Elblągu, Wolski opracowywał wiadomości „murowane" i przesyłał je przez swoją siostrę Bronkę do majora Naganowskiego. Często jednak i sam wyjeżdżał do Grudziądza, wioząc z sobą cenny materjał.

Pracując precyzyjnie, grupa Piłata ustalała każdy szczegół o znaczeniu wojskowem. Wywiad polski był informowany o każdej drobnostce, która dla laików wydaje się bez znaczenia.

Jak wogóle pracują szpiedzy, niechaj posłuży wyjątek z raportu Kijaka:

„W Braunsbergu, w starych koszarach „59 Infanterie Regimentu", znajduje się pierwszy i trzeci baon nowozorganizowanego 39 pułku Reichswehry, oraz pierwszy baon i 2 kompanja, drugiego baonu 40 pułku Reichswehry. W załączeniu spis oficerów i podoficerów. (Spis ten zawierał imię, nazwisko, mieszkanie, stopień wojskowy, przydział funkcyjny, oraz pod uwagami Kijak podawał charakter danego oficera, czy podoficera. A więc, czy pijak, kobieciarz, gracz lub mający inne słabe strony).

Oficerowie i żołnierze zostali zwerbowani z następujących formacyj: 120 Res. Inf. Regt., 20 Res. Inf. Regt., 146 Inf. Regt., 82 Inf. Regt., 98 Inf. Regt., 4 Artl. Regt.

Na terenie koszar starych 59 pułku znajduje się „Tankstelle des 59 Inf. Rgt.", oraz „Kraftwagenpark". Biura znajdują się w koszarach. Feldwebel Winkler pochodzi z Berlina, jest głównym zarządcą „Kraftwagenparku". Szuka on amatorów, którzyby samochody wojskowe zakupili. Nie ma on nad sobą kontroli i gotów jest sprzedać wszystko, byleby dostał pieniądze i mógł zbiec.

Pod jego zarządem znajduje się też 8 szop, służących za magazyny i garaże. Szopy te znajdują się przy szosie do Królewca i są strzeżone przez odwach 39 pułku Reichswehry, który wystawił dwóch wartowników.

Samochodów osobowych jest 18. Są one bardzo zaniedbane. Załączam oryginalną książkę rejestru samochodów, którą nabyłem od jednego z żołnierzy za 10 marek. Samochodów ciężarowych jest 16. Oryginalny rejestr otrzymam w najbliższych dniach.

W koszarach, t. zw. „Werbekaserne", znajduje się „Sammelstelle für Kraftfahrzeuge fremder Formationen". Z 86 samochodów, przynajmniej połowa nie jest do użytku. Szczegóły podam w następnym raporcie.

W załączeniu rysunek i mapa miasta z wyszczególnieniem położenia placówek o znaczeniu wojskowem.

(Na rysunku, prócz koszar, dworca, szpitali, więzienia, gazowni i innych zakładów użyteczności, były tam zaznaczone hotele, gdzie mieszkali oficerowie, warsztaty reparacyjne samochodów oraz magazyny, jak „Ergänzungslager für Betriebsstoffe" i inne.)

Orkiestra 81 Inf. Regt. przydzieloną została do I baonu 40 pułku Reichswehry.

Część oficerów dowództwa 40 pułku Reichswehry znajduje się przejściowo w Hermannsdorf. W następnym raporcie podam, w jakim celu tam dotąd wyjechali.

Oficerowie 39 I. R. i 40 I. R. noszą jeszcze mundury swoich dawniejszych pułków macierzystych z epoletami 18 Inf. Regt. i 24 Inf. Regt.

Kasyna oficerskiego — niema. Oficerowie schodzą się w willi radcy komercjalnego Kommicka, bogatego fabrykanta, który urządza dla nich obiady i zabawy. U Kommicka przebywa 21 oficerów.

Koszary są przepełnione. Dla pomieszczenia przybyłych żołnierzy 39 i 40 pułku Reichswehry zbudowano baraki z drzewa, które znajdują się tuż obok koszar, po stronie zachodniej. W barakach mieszka 200 żołnierzy. Pokoje w barakach są obszerne.

Jak wynika z załączonego szkicu, w Braunsbergu jest szpital garnizonowy, komenda miasta, okręgowa komenda uzupełnień. W gmachu dowództwa mieści się komenda portowa. Szczegóły starano się zbadać.

Nad rzeczką Passagefluss znajduje się barak, w którym znajduje się 20 łodzi pontonowych oraz potrzebny materjał do budowy mostów. Pozatem są tam rozległe tereny, ogrodzone drutem kolczastym, na których znajduje się dużo materjałów pionierskich. Cały plac strzeżony jest przez 2 wartowników-żołnierzy, tak 39 jak i 40 pułku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OKROPNA ZBRODNIA BYTOMSKA



Bytom, który jest jednem z najstarszych miast nietylko na Śląsku, ale w Polsce wogóle (według podania założony został w r. 1020) — posiadał w połowie 14-go 2 kościoły parafjalne, mianowicie zbudowany już 12 w wieku kościół św. Małgorzaty, wymieniony w bulli papieża Innocentego z r. 1201, i kościół pod wezwaniem Matki Boskiej, wymieniony w bulli papieża Innocentego IV z r. 1253. Pozatem istniał w owym czasie w Bytomiu kościół klasztorny Braci Mniejszych (Franciszkanów) pod wezwaniem św. Mikołaja, założony w r. 1258 dla zakonników, przybyłych z Czech i szpital pod wezwaniem św. Ducha z wielką kaplicą, zbudowany również w 13-tym wieku.

Z pożółkłych kart historji Bytomia

Bytom był pod koniec 13- wieku aż do drugiej połowy 14- wieku kilkakrotnie samodzielnem księstwem wskutek dokonywanych podziałów Górnego Śląska pomiędzy piastowskich spadkobierców, a to wskutek podziałów ks. Opolskiego, następnie Raciborskiego i wkońcu ks. Cieszyńskiego, do których Bytom kolejno należał.

Z dziejów Bytomia

Obszar ks. Bytomskiego przez pewien czas był dość znaczny, gdyż do księstwa należały ziemie: kozielska, pszczyńska, cieszyńska, oświęcimska i zatorska, wkońcu jednak księstwo, bardzo już uszczuplone wskutek ustawicznych podziałów, składało się tylko z ziemi bytomskiej i kozielskiej, przyczem Bytom sam podzielony został na dwie połowy, odpowiadające obszarowi obu parafij. Ostatnim księciem Bytomsko-kozielskim był Bolko, który zmarł bezdzietnie w r. 1355 i wskutek tego ziemia kozielsko-bytomska podzielona została na dwie części między najbliższych krewnych Bolesława, ks. Oleśnickiego Konrada I i ks. Cieszyńskiego Przemysława. Obaj ci książęta otrzymali każdy po połowie miast Gliwic i Bytomia.

Rozkwit górnictwa i bogactwo mieszczan

W tym to czasie, a więc w wiekach 13 i 14-tym Bytom był znacznem miastem a jego mieszkańcy przeważnie zamożnymi ludźmi, który swój dostatek zawdzięczali nagłemu rozkwitowi górnictwa w tej okolicy. Pod Bytomiem, tj. w okolicy dzisiejszych Tarn. Gór, które w późniejszych wiekach stały się siedzibą kopalnictwa rudy żelaznej i węgla, odkryto w początkach 13. wieku bogate pokłady kruszcu srebra, które natychmiast poczęto eksploatować i ciągnięto z tego przemysłu wielkie korzyści. Stąd właśnie pochodzi nazwa miejscowości „Strzybnica" pod Tarn. Górami (w gwarze Śląskiej „strzybło" oznacza srebro), i dziś tam jeszcze, albo raczej do niedawna wydobywanego ten szlachetny metal, bowiem koszta produkcji z powodu wyczerpania się dawnych bogatych pokładów prawie, że się już nie opłacają. Otóż srebro to i bogactwo mieszczan bytomskich miały się dla nich stać przyczyną wielkiego nieszczęścia.

Zaciekły spór ks. Piotra z mieszczanami o dziesięcinę

Proboszczem przy kościele NM. Panny był około 1360 r. ks. Piotr z Koźla czyli Kozielski, podczas gdy proboszczem u św. Małgorzaty był ks. Anzelm. Otóż ks. prob. Piotr, widząc bogacenie się mieszczan, którzy, im bogatsi, tem skąpszymi się stawali, zażądał od nich płace-



Burmistrz bytomski Fabrycy

nia należnej dziesięciny na swój kościół. — dziesięciny od zdobywanego srebra. Parafjanie, nie chcąc żadną miarą na to przystać i zresztą podburzeni przez proboszcza przy kośc. św. Małgorzaty, który miał nadzieję czasem sam uzyskać prawo do dziesięciny od srebra, poczęli omijać kościół N. M. P. i uczęszczać na nabożeństwa do kościoła św. Małgorzaty, wskutek czego przepaść między ks. Piotrem i mieszczanami stawała się coraz większa. Dla wyjaśnienia dodać należy, że ks. Piotr miał prawo do dziesięciny, gdyż kopalnie srebra położone były w obrębie jego parafji, on sam zaś zainstalowany został na probostwie przez księcia bytomsko-kozielskiego Bolesława, oczywiście za zgodą biskupa krakowskiego, gdyż wschodnia część G. Śląska wówczas jeszcze należała do diecezji krakowskiej.

Uwięzienie ks. Piotra

Zaognienie stosunków doszło wkońcu tak daleko, że burmistrz bytomski Fabrycy, sam człowiek niezwykle chciwy, dumny i wielki tyran, nie uznający nad sobą żadnej władzy, dowiedziawszy się pewnego dnia, że ks. Piotr bawi w jednej z kopalń pod miastem, wybrał się tam w całem swem dostojeństwie z łańcuchem złotym na piersi i mieczem u boku w towarzystwie radnych miejskich, poprzedzany przez kata i halabardników, a spotkawszy księdza istotnie przy kopalni, po gwałtownej z nim sprzeczce kazał go uwięzić.

Niespodziewana pomoc

Przypadek zrządził, że w tej właśnie chwili konno przejeżdżał koło kopalni opat klasztoru z sąsiednich Miechowic w towarzystwie ks. Wincentego, proboszcza z Chorzowa. Opat, który w owych czasach był w wielkiem poszanowaniu dzięki swej godności, równającej się niemal godności biskupiej, kazał uwolnić więźnia, co też bez szemrania uczyniono. Ks. Piotr bez przeszkody w towarzystwie ks. Wincentego oddalił się na konin opata, który sam ostro zgromił burmistrza i zebranych, że ważył się podnieść rękę na sługę Bożego. Ks. Piotr tymczasem, wróciwszy do domu, napisał do ks. Bolesława, wówczas rezydującego w Koźlu, skargę na którą ks. Bolko odpowiedział również piśmiennie, nakazując mieszczanom kategorycznie, żeby proboszczowi wypłacili nietylko zaległą dziesięcinę, ale nawet procenty.

Z tym listem udał się ks. proboszcz do magistratu, lecz niczego nie wskórał, przeciwnie, radni postanowili zażądać połączenia obu parafij pod zwierzchnictwem proboszcza od św. Małgorzaty, aby się pozbyć ks. Piotra. Za radą opata miechowickiego udał się opuszczony przez wszystkich ks. Piotr do Rzymu, aby u stóp tronu Głowy Chrześcijaństwa prosić o wymiar sprawiedliwości, opat sam zaś w międzyczasie w obronie ks. Piotra poczynił krok u biskupa krakowskiego, a nawet u króla polskiego, jednakże biskup właśnie w tym czasie zrezygnował był ze swej godności, a król zajęty był wojną. Podczas gdy ks. Piotr bawił w Rzymie, zastępował go w duszpasterstwie uproszony z Pyskowic ks. wikary Mikołaj, który jednak niewiele miał do czynienia, gdyż mieszczanie, w dalszym ciągu podburzani, wkońcu zupełnie przestali chodzić do kościoła N. M. P. i uczęszczali albo do drugiego kościoła parafjalnego, lub do wspomnianej już wyżej kaplicy św. Ducha przy szpitalu.

Po powrocie z Rzymu

Gdy po 2-letniej niebytności ks. Piotr wrócił z Rzymu, przywożąc pismo Ojca św. do magistratu z ostrym nakazem posłuszeństwa dla proboszcza i oddania mu wszystkiego, co mu się należy, z bólem serca dowiedział się od ks. Mikołaja, że wrogie usposobienie parafjan w międzyczasie nietylko, że nie złagodniało, lecz do tego stopnia rozwydrzenie i nienawiść do duszpasterza się wzmogły, że do kościoła wpuszczono bydło, uniemożliwiając ks. Piotrowi odpowianie nabożeństw i zmuszając go wkońcu do szukania gościny w Rozbarku pod Bytomiem, gdzie go mile przyjęli tamtejsi mieszkańcy i gdzie w tamtejszej kaplicy od dłuższego czasu stale odprawiał dla nich nabożeństwa.

Alarm w mieście

Następnego dnia po powrocie z Rzymu ks. Piotr udał się z pismem Ojca św. na ratusz, lecz przyjęto go całkiem chłodno i po przeczytaniu bez słowa odpowiedzi zwrócono mu pismo papieskie, które na radnych nie wywarło widocznie żadnego wrażenia. Nie pozostało księdzu nic innego, jak opuścić niewdzięczne miasto, lecz gdy się wieść o tem rozniosła, uderzono w dzwony i pozamykano bramy miasta, które obsadzono zbrojnymi pachołkami, podczas gdy na rynku odrazu zebrał się tłum pospólstwa, do którego w namiętnych słowach przemówił burmistrz Fabrycy, oznajmiając, że nadeszła chwila zemsty i kary na księży. Tłum, przytakując bluźniercy i głośno krzycząc i złorzecząc, domagał się kary śmierci dla ks. Piotra i kapelana ks. Mikołaja. Z rozkazu burmistrza dwóch pachołków (uzbrojonych sług magistrackich) udało się na farę, aby sprowadzić księży na rynek.

W rękach rozbestwionego tłumu

Wystraszeni kapłani nie opierali się, zabrali jednak z sobą Monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem w nadziei, że widok i obecność Ciała Pańskiego uspokoi roznamiętniony tłum. Nic to jednak nie pomogło i rzucono się na księży, których wnet skrępowano a usta zatkano im szmatami. Wówczas to ranny już ks. Piotr ostatkiem sił rzucił klątwę na miasto i jego mieszkańców. Dodać tu należy po sprawiedliwości, że zarówno proboszcz drugiej parafji ks. Anzelm, jak i gwardjan klasztoru franciszkańskiego przy kościele św. Ducha żałowali może swej poprzedniej nieprzychylności i w ostatniej jeszcze chwili ratować chcieli ks. Piotra, jednakże motłoch zanadto był wzburzony i domagał się krwi, tak, że nawet im samym zaczynało grozić niebezpieczeństwo i musieli umilknąć.

Wyrok śmierci

Obu księży spętanych, umieszczono w strażnicy, w której spędzili noc. Nazajutrz rada miejska pod przewodnictwem burmistrza odbyła nad nimi „sąd", który nie trwał nawet pół godziny i zakończył się skazaniem obu kapłanów na śmierć przez utopienie. Widocznie „sędziowie" powodowali się jeszcze jakiemiś resztkami uczucia religijnego, jeżeli nie wydali wyroku śmierci naprzykład przez ścięcie mieczem, nie chcąc się walać krwią pomazańca Bożego. Sam burmistrz obwieścił tłumowi wyrok i natychmiast



Księży wyprowadzono za miasto nadstaw, do którego ich — obu skrępowanych — wtrącono.

też księży, nie pozwalając im nawet na pojednanie się z Bogiem, wyprowadzono za miasto nad staw, do którego ich — obu skrępowanych — wtrącono.

Potworna zbrodnia

Podczas gdy ks. Piotr utonął niebawem, ks. Mikołaj, który nadludzkim jakimś wysiłkiem zerwał powrozy, wypływał kilkakrotnie na powierzchnię, błagając o darowanie mu życia, dopóki mu zniecierpliwiony kat nie zadał toporem dwóch ciężkich razów w głowę.

Widok krwi nagle zimnym dreszczem przejął umysły, przerażenie ogarnęło wszystkich i głuche milczenie zapadło na miejscu potwornej zbrodni.

Klątwa Papieża

Działo się to w roku 1363.

Niebawem przyszła i kara. Papież, dowiedziawszy się o zbrodni od Bytomiaków samych, którzy wysłali do Rzymu delegację z prośbą o darowanie im kary z przyrzeczeniem poprawy i zadośćuczynienia, rzucił klątwę i 10-letni interdykt na miasto i odebrał mu wszystkie prawa i przywileje. Przez całe 10 lat kościoły były zamknięte dla wszystwich, nie odprawiano żadnych nabożeństw, nie słuchano spowiedzi, nie udzielano Chrztu św., księża nie odprowadzali umarłych na miejsce wiecznego spoczynku.

Straszna kara

Miasto zubożało w krótkim czasie, gdyż nagła powódź zalała wszystkie kopalnie srebra, których już nigdy nie uruchomiono. Niedość na tem olbrzymi pożar doszczętnie strawił miasto, przyczem w domu swym spalił się żywcem dumny burmistrz Fabrycy, zajęty właśnie wynoszeniem z piwnic i ratowaniem olbrzymich swych skarbów. Tak spełniła się — jak twierdzi historyk nasz Jan Długosz, który tę tragedję opisał — klątwa i straszna kara Boża. I tak to bogactwo, jako źródło skąpstwa i pychy a wkońcu okrucieństwa i niewiary, stało się zgubą dla ongiś kwitnącego miasta i jego mieszczan.

ALEKSY PAJĄK.

Zielone Świątki
w obrzędach i zwyczajach

Po świętach Bożego Narodzenia i Wielkiejnocy obchodzimy najuroczyściej święto Zesłania Ducha św., czyli Zielone Świątki. Wszystkie zwyczaje i obrzędy, praktykowane w okresie świąt tych, noszą piętno radości i wesela. Kościoły, domy, podwórka ozdabia się drzewkami i gałązkami brzozy i jesionu, które zatykają przy ołtarzach, przy gankach i wrotach; okna stroją pachnącym tatarakiem, zaścielają nim podłogi w izbach i dojścia do chat. Majowy zapach zieleni rozchodzi się po kościołach, chatach, obejściach. Na święta te przygotowują pieczywo, przypominające wielkanocne, choć mniej obfite; a niejedna gospodyni usiłuje przechować do Świątek treściwą babkę lub kilka mazurków ze „Święconego", szczycąc się wyrobem ciasta, które pomimo 50-dniowego istnienia, nie straciło na smaku i świeżości.

Zielone Święta przypadają na najpiękniejszy czas wiosny, gdy pogoda — już ustalona, a natura — w bujnym rozkwicie. Dlatego też w Świątki, kto może, opuszcza mury miasta, by użyć ożywczego wiosennego powietrza.

W Warszawie w drugie święto Zielonych Świąt urządzają starodawnym zwyczajem wielką zabawę ludową na przedmieściu Bielany. „Bielanami" zwano dawniej Kamedułów, zakonników, noszących białe habity; stąd to powstała nazwa Bielan, zastosowana do dwóch klasztorów, założonych przez OO. Kamedułów pod Krakowem i pod Warszawą. Zwyczaj urządzania wycieczek w drugi dzień Zielonych Świąt na Bielany pod Warszawą sięga czasów Jana Kazimierza. Król ten darował klasztorowi OO. Kamedułów obraz św. Bonifacego, który przewieziono w uroczystej procesji z Warszawy na Bielany w poniedziałek zielonoświąteczny; równocześnie wyjednał król u Papieża odpust doroczny dla Bielan w tymże samym dniu. Z odpustem tym połączono następnie wielką zabawę ludową, która początek swój wywodzi od tradycyjnego zwyczaju wyprawiania w drugi dzień Zielonych Świąt wesela ubogiej dziewczynie ze Starego Miasta w Warszawie. Wesele to odbywało się po drugiej stronie Wisły — w Golędzinowie. Promy, umajone zielenią, przewoziły bogatych mieszczan warszawskich do Golędzinowa, a podczas uczty weselnej wójt miasta Warszawy zbierał datki na posag dla panny młodej. Za Jana Kazimierza musiano przerwać starodawny ten obchód weselny z powodu zbliżania się Szwedów do Wisły. Od tego czasu wesele golędzinowskie przeniesione zostało na Bielany, przekształciwszy się później w doroczną zabawę ludową.

Majówki na Bielanach były urządzane z wielkim przepychem; brali w nich udział królowie i wielcy panowie, przyglądając się ochoczej zabawie mieszczan i ludu, dla których przygotowywano różne niespodzianki, jak widowiska teatralne, sztuczne ognie, fajerwerki itp. zabawy.

Podobne zabawy ludowe i wycieczki zbiorowe urządzane są w dni Świąt Zielonych i na Bielanach krakowskich.

STANISŁAW TABACZYŃSKI

Z okien pociągu

I.

Bydgoszcz. W drzemkę zapadłe nad wodami miasto...
Czas się kroplami sączy, jak nurt wolnej rzeki,
zlekka tylko rozbrzmiewa gwar życia daleki,
a byt ludzki się ciągnie i lepi, jak ciasto.

Mali ludzie przedziwnej nabierają wagi,
małe sprawy wielkiemi stają się w rozmowie,
gdy tak, ktoś, komuś o czemś w tajemnicy powie,
choćby to tylko było echo jakiejś blagi.

Lecz dobrze tu, gdy w słońcu ciche miasto tonie
i w zieleń się ubiorą bydgoskie ogrody.
Od bzów i od jaśminów słodkie idą wonie...

A czasem, gdy nad brzegiem stoisz cichej wody,
to piękna się uśmiechnie do Ciebie dziewczyna...
— — — — — — — — — — — —
i krew szybciej zakrąży, jak po szklance wina...

II.

Wielkopolska równina! Pociąg lasem jedzie,
co po zimie na słońcu zieloną pierś grzeje.
Potem łany zbóż różnych kołyszą nadzieję
na chleb. I uśmiech szczęścia posyłają biedzie.

Wiatrak. W wieńcach bzów domki. Tam krowy na łąkach...
Jeziora tafla gładka. Dwór w drzew kępę skryty...
W dali moczar mgłą zimną, jak gazą spowity...,
a pod niebem rozgłośna dzwoni pieśń skowronka.

Inowrocław, a za nim Gopło i Kruszwica.
Piastów kolebka dawna! Słynna Mysia wieża,
wokół której kujawska złoci się pszenica.

Echem wspomnień pradawnych serce tu uderza...
— — — — — — — — — — — —
Jakby to było dobrze staropolska glebo
wtulić się w twoje łono i patrzeć na niebo!

III.

Noc jasna... Gwiazdy świecą... A z okien wagonu
świat majaczy czarowną ilustracją baśni.
Chwilami mrok tajemny błysk świateł rozjaśni
migotaniem, jak świeca gromniczna w czas zgonu.

Lecz bajka nocy letniej wnet znika w szarzyźnie
przedświtu, co na wschodzie z otchłani się rodzi,
Już wielka połać nieba w świetle ranka brodzi,
a widnokrąg wnet słońce promieniami liźnie.

Dzień nastał... Pociąg mknie już przez śląską krainę,
pokrytą szarym pyłem nawet w słońca żarze,
choć niema smugi dymu nad żadnym kominem...

Fabryki i kopalnie milczą, jak cmentarze...
— — — — — — — — — — — —
Na kopalnianym murze grzeje rączki chłodne
mały, cieńki szkielecik. Jakieś dziecko głodne...



NIEPOROZUMIENIE.

Pewien lunatyk biegnie w nocy ulicą w negliżu. Na rogu zatrzymuje go policjant.

— Proszę pana, ja jestem lunatyk — powiada zatrzymany.

— Pańska religja mnie nic nie obchodzi! — brzmi odpowiedź — ale tak panu chodzić nie wolno!

ZNAWCA.

— Ja zaraz rozpoznaję chorobę z oczu! Pańskie prawe oko naprzykład wskazuje, że pan choruje na nerki.

— Na nerki nie choruję, ale to może dlatego, że mam prawe oko szklane.

W WIĘZIENIU.

Moryc został zasądzony na dwa lata. Dyrektor więzienia pyta go:

— A teraz co chcesz robić? — Czy wiązać miotły, czy lepić tutki, czy pleść koszyki?

— Panie dyrektorze — powiada Moryc — a czy jabym nie mógł z tymi artykułami handlować?

ZNALAZŁ SPOSÓB.

— Przez te długi całemi nocami spać nie mogę!

— I jak ty wytrzymujesz bez snu?

— Ano, śpię w dzień!

DZIURAWA SYTUACJA.

— Jak ci się powodzi?

— Jak przy grze na flecie... ledwo jedną dziurę zatkam, a już druga otwarta.

PRZESTROGA.

Mały Zdziś woła do ojca:

— Tato ma iść zaraz do mamusi!

— Powiedz mamie, że nie mam czasu!

— Ej, niech się tatko nie stawia, bo może być źle...

FRAPUJĄCA ZAGADKA.

— Panno Małgorzatko! Niech mi pani powie taką rzecz. Co to za zajęcie? Fach ten polega na tem! W nocy... na rogu...

— Oh, świnia z pana Antoniego!... Porządną dziewczynę pytać o takie sprośności! Toż pomyśl.

— Co się panna Małgorzatka rzuca! Przecież to trębacz z wieży Marjackiej w Krakowie!

GOŚCINNY.

— Nie wiem, co mi jest. Nic jeść nie mogę. Zupełny brak apetytu.

— Słuchaj, w takim razie możebyś do nas przyszedł na obiad... co?

WARUNEK.

Powiedz mi, Ninciu, czy kobieta może kochać dwóch naraz mężczyzn?

— Może, jeśli...

— Jeśli jest zalotną?

— Nie, jeśli obaj bogaci...

W SĄDZIE.

— Pan jest oskarżony, że wyrzucił pan swoją teściową prze okno.

— Byłem wtedy pijany.

— To nie jest usprawiedliwione. Przecież pan mógł nią zabić jakiegoś przechodnia...

PRZY EGZAMINIE.

— Powiedz mi, Kapuściński, gdzie spotkałeś się z tem powiedzeniem: „Kobiety stają mi się hjenami"?

— O, panie profesorze, już słyszałem to i w najlepszych rodzinach...

NIE ZABRAKNIE.

— Ostrożnie, do licha! Wylewasz mi pan sos na spodnie.

— I, głupstwo! W kuchni mają jeszcze dość sosu...

„Sobótki" w Zielone Świątki

Od Ojcowa aż pod Cieszyn zachował się zwyczaj palenia sobótek w obydwa dni Świąt Zielonych. Do obchodu sobótek robią już naprzód pewne przygotowania. I tak przez cały rok składają zużyte miotły „s k r a b a k i", a w wigilję Świątek przybijają je do żerdzi, tak samo jako i zczerniałe snopki „s k o p c i a ł k i", wyrwane ze starych strzech. Prócz tego robią pochodnie, zwane „s o b ó t k a m i", przybijając do tyki wiązki słomy, długości źdźbła całego, które okręcają szmatą i oblewają żywicą świerkową. Z tykami i żerdziami temi wychodzą w pole, gdzie rozpalają ognisko z suchych gałęzi, choiny, i jałowca. Przy muzyce wiejskiej młodzież skacze przez ogień, krzyczy i tańczy około ogniska. Dziewczyna, która z miejsca, równemi nogami, przeskoczy przez ogień sobótkowy, wyjdzie zamąż w tym roku.

Od ogniska zapalają chłopcy przygotowane „skrabaki", „skopciałki" i „sobótki" i z płonącemi pochodniami obiegają miedzami pola żyta w pierwsze święto, pola pszenicy w drugie święto, podskakując przytem i podrzucając pochodnie w górę. Obrzęd ten nazywa się „opalaniem zboża" i ma wpływać na dojrzewanie zboża i przyspieszenie twardnienie ziarna.

Na przestrzeni od Ojcowa ku Cieszynowi w wieczór Zielonych Świąt przedstawia się czarujący widok: hen, daleko, jak oko sięgnie, na wzgórzach i w dolinach widać płonące ognie, niby gwiazdy, rozsiane po ziemi: — tu bucha płomień z rozpalonego ogniska, tam rozpraszają się ogniki po polach, to znów zbiegają razem płonące pochodnie — a w świetle ich poruszają się sylwetki dziewcząt i młodzieńców, skaczących lub tańczących wśród gwaru, śpiewu i muzyki.

Znaczenie obchodu sobótek różnie sobie tłumaczą; jedni widzą w nim pamiątkę zesłania Ducha świętego na apostołów w postaci ognistych języków, inni zaś uważają je jako pozostałość zwyczaju pogańskiego palenia ogni na cześć bóstw wiosennych, dla uproszenia urodzaju i uwolnienia od złych mocy. Najprawdopodobniej jest to połączeniem jednego z drugiem.

Lud ciemny wierzył dawniej, że w czasie Zielonych Świąt prześladują ludzi psotami i figlami „r u s a ł k i", czyli dusze dziewcząt, zmarłych w pierwszy dzień Świątek. Rusałki, zaczepione długiemi, zielonemi, warkoczami u gałęzi dębu lub brzozy, straszą podróżnych, skacząc na konie, na wóz, drażniąc dzikim śmiechem nie kiedy tak długo, dopóki jadący nie wyzionął ducha. Niebezpieczeństwo grozi również temu, kto w noc zielonoświąteczną przechodzi miedzą wśród zboża. Rusałki bowiem pląsają w zielonych falach żyta jak w wodzie lub gaju i gotowe są pozbawić przechodnia życia.

Na Rusi rybacy nie puszczają się na wodę w wieczory Zielonego Tygodnia z obawy przed złośliwością rusałek, igrających swawolnie w nadbrzeżnych zaroślach i czyhających na życie ludzkie. Dla odstraszenia rusałek należy nosić przy sobie piołun i palić sobótki, ścigając je ogniem.

Przeciwieństwem złośliwych rusałek są „m a i k i", nadziemskie istoty, lekkie jak mgła, odziane w przejrzyste szaty: życzliwe ludziom, otaczają opieką stada i zasiewy. W dni Zielonych Świąt, przystroiwszy cudne swe główki bukietami polnych i leśnych kwiatów, tańczą i śpiewają na majdanach i leśnych łąkach, lub kąpią się w strumykach leśnych. Przedziwną swą urodą starają się czarować młodzieńców, lecz — w przeciwieństwie do rusałek — nie czynią im nic złego i dają się łatwo spłoszyć krzykiem i ogniem. Dlatego to młodzież rozpala na miedzach ogniska, roznosi płonące pochodnie, odstraszając złośliwe rusałki i płochliwe maiki.

W innych okolicach Polski sobótki obchodzone są dnia 23 czerwca wraz z innemi obrzędami, związanemi z wigilją św. Jana Chrzciciela. („Kupały").

Bikaner — miasto z 1001 nocy

Olbrzymie skarby indyjskiego maharadży

Indje — to kraj, który zapewne najbardziej nęci wyobraźnię Europejczyka. I słusznie. Jest to świat tak odmienny od naszego, że trudno go sobie wyobrazić, nie przypatrzywszy mu się z bliska. Skarby, kryjące się w pałacach maharadżów, są wprost bajeczne i prześcigają wszystko, co mógłby wymyśić nawet poeta o najbujniejszej wyobraźni.

Miasto bez głodnych

Do najciekawszych środowisk indyjskich należy miasto Bikaner, stolica państwa tejże nazwy. **Jest to jedno z nielicznych miast indyjskich, w którem niema głodnych.** W zimie, jako porze szczególnie przyjemnej, jest Bikaner miejscem wypoczynku dla wielu zamożnych kupców i przemysłowców z Bombayu i Kalkuty, którzy tutaj posiadają wspaniałe pałace. Liczba Europejczyków jest niewielka, zatrudnieni oni są przy kolei i elektrowni, oraz przy wierceniu studni artyzejskiej. Maharadża, który tu od wczesnej młodości panuje już lat 40, nie jest już księciem orjentalnym, jak go sobie wyobraża Europejczyk, o ile ma na myśli zniewieściałego w zbytku wielmożę haremowego, lecz panem feudalnym, poświęcającym 16 godzin na dobę sprawom państwowym. Posiada on bardzo wybitny wpływ na kierunek polityki innych książąt indyjskich. Przez wiele lat był kanclerzem indyjskiej izby książąt. Za jego rządów powiększył się majątek narodowy sześciokrotnie i jemu też zawdzięcza się budowę 80 mil długiego kanału od rzeki Ganges w głąb kraju, dzięki czemu użyźniono północną część pustyni.

Maharadża państwa Bikaner, liczącego 2,5 milj. mieszkańców, płaci wprawdzie część podatków Anglji, pozatem jest zupełnie samodzielnym władcą, który jednak niejednokrotnie walczył pod sztandarem Anglji. Armja jego, licząca 6000 ludzi, dzieli się na piechotę, konnicę i oddziały wielbłądów, stanowiących gros armji i tworzących oddziały artylerji, karabinów maszynowych i wojsk technicznych.

Cuda architektury

Miasto Bikaner zbudowane jest z najwyższym przepychem architektury staroindyjskiej. Budulec stanowi przeważnie czerwony piaskowiec z pobliskich kamieniołomów oraz śnieżnej białości marmur. Są tam całe ulice, zabudowane przepysznemi gmachami z tego materjału. Pałace ozdobione są rzeźbami i bogatą ornamentyką. Wzdłuż fasad biegną ozdobne galeryjki i balkony, robiące wrażenie wzorów haftowych. Dachy są płaskie, wiele z nich nosi pawilony w kształcie kopuły. Drzwi są bogato rzeźbione i często obite srebrem.

Stary pałac jest prawdziwym cudem, jakiego drugiego nie spotka się w całych Indjach. Jest to potężny kasztel, wznoszący się na wysokość 7 pięter o długości około 1 klm. Wszystko, co potrafiła stworzyć sztuka staroindyjska, znajduje się w jego wnętrzu. Stulecia pracowały nad jego ozdobieniem. Siedm sal tronowych, ozdobionych z niesłychanym przepychem, złotem i drogiemi kamieniami, mieści się w pałacu. Jedna sala posiada krzesło tronowe z czystego złota, strzeżone dzień i noc przez oficera gwardji przybocznej. Na 4 piętrze wieży zamkowej znajduje się w kamerze stalowej skarby, jakie trudno sobie wyobrazić, w tem olbrzymia kolekcja najcenniejszych szmaragdów świata w stanie nieszlifowanym. W innej sali mieści się biblioteka, posiadająca niezmiernie cenne zbiory rękopisów w sanskrycie, przeważnie dotąd nieopublikowanych.

Nowy pałac, zbudowany w odległości 2 mil od starego, jednoczy w sobie sztukę indyjską z wytwornym komfortem angielskim.

Na barwny ruch uliczny składają się biało odziani mężczyźni, kobiety w złotem tkanych szatach, i karoce oraz zwierzęta wierzchowe ludzi zamożnych, którzy uważają sobie za ujmę chodzić pieszo. Nierzadko spotyka się powozy całe z srebra. Powóz poprzedzają gońce a na tyłach powozu siedzi dwóch hajduków. Ludzie bogaci posiadają drogie samochody, o karoserjach, obitych gęsto złotem i srebrem. Panoramę uliczną uzupełniają święte woły i krowy, którym ustępuje się z respektem z drogi i które częstokroć hamują komunikację.

Życie kobiet

Kobiety wyższego stanu spędzą swój żywot w haremie, pokazywać się może tylko zawoalowana. Nie wolno jej wychodzić pieszo na ulicę, a gdy wyjeżdża, musi jej towarzyszyć służba.

Szczególnie interesujące jest stanowisko „bajadery“, tancerki, zapoznawane w Europie całkowicie. Bez jej udziału nie jest do pomyślenia jakakolwiek uroczystość. Tancerka i śpiewaczka jest wolną kobietą. Nie jest ona, jak się przypuszcza, miłośnicą sprzedajną, lecz obdarza swą miłością mężczyznę, którego uważa za godnego tego, aczkolwiek prawdopodobnie, jak wszędzie na świecie, na szali miłości więcej zaważy szmaragd, niż serce. „Bajadera“, zwana „Devadasi“, przechowuje tradycje starej hinduskiej sztuki tanecznej i śpiewnej. Śpiewa ona dzisiaj jeszcze te same pieśni, co przed 2000 lat, których skala obejmuje 22 tony.

Przerwana uczta...

30 tys. dolarów łupem bandytów

Hollywood, 2. 6.

Uzbrojeni osobnicy wtargnęli do sali, w której Zeppo Marx, znany aktor, podejmował śniadaniem swych przyjaciół.

Po obezwładnieniu biesiadników bandyci zabrali pieniądze i kosztowności wartości 30.000 dolarów i zbiegli.

Wizja, która się sprawdziła

Ciekawy wypadek z dziedziny spirytyzmu

Rok temu mniej więcej wydarzył się w Dreźnie okropny wypadek: w jednej z fabryk pas transmisji porwał robotnika, pociągnął w górę i rzucił z całą siłą między tryby kół. Śmierć nastąpiła natychmiast, a trup został zmiażdżony przez rozpędzoną maszynę i przekształcony w nieforemną masę.

W przeddzień wypadku w pobliskiej sali obrad odbywała się konferencja dyrektorów tego przedsiębiorstwa. Podczas tej konferencji, dyrektor naczelny widział nieustannie przed oczyma zniekształconego trupa. Powiadomił o tem swoich kolegów z konferencji, a obawiając się nieszczęśliwego wypadku, polecił przedsięwziąć jaknajdalej idące środki ostrożności. W czternaście godzin później — zdarzył się opisany wypadek.

Osierocona wdowa rozpaczała bardzo, tem więcej, że bardzo kochała męża a pożycie ich rodzinne było nadzwyczaj zgodne i szczęśliwe. Jednakże przez cały czas, który dzielił chwilę wypadku od pogrzebu ofiary, biedna kobieta miała nieustannie nadzwyczaj wyraziste wizje, czy sny. Oto zmarły mąż ukazywał jej się i przekonywał ją, że nie powinna rozpaczać, gdyż on jest stale przy niej i będzie się też nadal opiekował nią i dziećmi.

Po upływie roku sen ten powtórzył się znowu. Wówczas wdowa zapytała:

— „Jakże możesz być przy mnie, kiedy wiem, że wydarzył ci się straszny wypadek i nie żyjesz?“

— Mylisz się moja droga, żyję i jestem przy tobie. Wprawdzie groziło mi nieszczęście, ale uskoczyłem zręcznie na drugą stronę i jestem przy tobie“.

Warto zaznaczyć, że cała rodzina należy do ludzi głęboko wierzących. Wdowa nigdy nie zajmowała się spirytyzmem, a być może, nie słyszała nawet o jego istnieniu.

Wędrówka po Górnym Śląsku

„Bieda-szyby“ w Wyrach

Tereny w okolicy kopalni „Szczęście Henryka“ podobne są do pobojowiska, gdzieś z pod Verdun z lat 1916-18. Pełno tam dziur i wybojów, jakby artylerja ciężka i miotacze min przez czas dłuższy ziemię tę pociskami przeorały.

Do niedawna panował tutaj niezwykły ruch. Pracowało po tych dziurach dniem i nocą tysiące ludzi, wydobywając z ziemi węgiel i rozwożąc go het daleko, aż do Oświęcimia i do Żywca.

Dzisiaj w 80 procentach **„biedaszyby“ zostały przez policję zlikwidowane.**

Węgiel leży w ziemi, niezbyt głęboko, bo **zaledwie 6 do 12 metrów pod powierzchnią.**

Policja likwiduje „biedaszybowców“ stosunkowo oględnie. Musi to czynić na polecenie władz zwierzchnich. Głównie jednak na skutek ciągłych **interwencyj niemieckich urzędników pana Plessa.**

Dyrektor kopalni „Szczęście Henryka“ p. Modlik, zasypuje władze bezpieczeństwa **stosami wniosków i wskazuje, gdzie i jak policja ma interwenjować.** Swego czasu wyznaczył **nawet 10 zł. nagrody od każdej skonfiskowanej fury węgla.**

Co się dzieje z skonfiskowanym węglem?

Obłożony przez policję aresztem węgiel odwożono początkowo do gminy, która rozdzielała go między najbiedniejszych. Węgla jednak było tak dużo, **że i lepiej sytuowani bezpłatnie się weń zaopatrywali do potrzeb własnych.**

Później jednak dyr. Modlik zażądał, by węgiel zwożono na teren kopalniany, **skąd już dysponował nim w zakresie własnym. Czy brał zań pieniądze, to nie wiadomo.** W każdym razie między innemi rozsprzedał go znajomym, ludziom dobrze sytuowanym, różnym oberżystom itd.

Na „biedaszybowców“ sprowadzał policję **również p. Macura, zarządca dworu w Wyrach.** Czynił on to dlatego, że „biedaszybowcy“ kopiąc swoje szybiki niszczyli zasiewy.

„Przemysł i Handel“

Niejedni szczęśliwi „biedaszybowcy“ — wzbogacili się na swoich „kopalniach“, zredukowany przed dwoma laty górnik **Emil Krupa, jeden z pierwszych „bieda-baronów“, kupił konia i wóz i handluje hurtownie.** To jednak jest wyjątek. Naogół „biedaszybowcy“ **pozostali jak dawniej biednymi, a wzbogacili się jedynie handlarze,** którzy dolę bezrobotnych umiejętnie wyzyskują.

Jednym z większych handlarzy jest gospodarz **Brudek z Łąki,** który dostarcza węgiel z „biedaszybów“ z Wyr aż do cegielni w Oświęcimiu. Od bezrobotnych skupuje on węgiel w workach, dostarczany mu **w lesie, daleko od miejsca, gdzie zostaje wydobywany.**

Dalszymi odbiorcami węgla z „biedaszybów“ są pp. **Król z Mikołowa, rzeźnicy Swadźbowie z Goczałkowic,** oraz gospodarze z Łąki, Wisły Wielkiej i Małej, Miedznej itd. Węgiel idzie aż do Żywca.

Stosunek „biedaszybowców“ do policji jest naturalnie **niezwykle naprężony.** Naprężenie to datuje się od chwili, gdy policja przystąpiła do bezwzględnego likwidowania „biedaszybów“.

Ma się jej za złe, że zasypywała „biedaszyby“ **kamieniami i wrzucała do szybów ogień, chociaż tam pracowali ludzie.** Prócz strachu, nikomu jednak krzywdy nie wyrządzono. Policja wypłoszyła tylko tych, którzy nie chcieli dobrowolnie wyjść.

III-cia Międzynarodówka

Obecnie w Wyrach komunistów nie ma. Ostatnich dwóch aresztowano i osadzono w więzieniu. **Jeden z nich 19-letni Tkocz ukrywał w łóżku rewolwer typu parabelum.**

Na 1 maja panował spokój. Dawniej komuniści często urządzali demonstracje, wywieszali swoje sztandary na przewodach elektrycznych i rozlepiali ulotki. Dzisiaj to wszystko ustało.

Od kamyczka i rzemyczka

Większych kradzieży jest teraz mniej jak dawniej. Natomiast wzmogły się **kradzieże drobne, zwłaszcza kur, trawy itd.,** które jednak nie są nawet do policji zgłaszane.

W ostatnich latach grasowała na terenie Wyr i Gostynia banda **rabusiów, napadająca na gospodarzy z bronią w ręku.** Bandę tę jednak zlikwidowano. Należeli do niej: Kromka, Miglas, Kucharczyk i Obara. Obecnie odsiadują oni długoletnie kary ciężkiego więzienia.

Jest rzeczą znamienną, że banda ta rozpoczęła od kradzieży kur, przechodząc później **do cieląt i krów, by skończyć na napadach rabunkowych z bronią w ręku.** Na szczęście nie doszli do morderstw, **bo ich policja zamknęła.** Likwidacja bandy miała miejsce w roku 1932.

W roku 1925 grasowała w Wyrach inna banda rabusiów, która napadła i obrabowała między innemi księdza proboszcza **Janotę.** — Banda ta uszła jednak bezkarnie, a aresztowano i trzymano w więzieniach, zupełnie **niewinnych ludzi.**

W poszukiwaniu skarbów Eliasza i Pistulki

Przed laty około roku 1870, grasowała legendarna banda rozbójników Eliasza i Pistulki która miała główną siedzibę w lasach wyrskich. O bandzie tej krążą liczne legendy i wielu literatów rozpisywało się o niej. Jedna z legend głosi, że Pistulka i Elias zrabowane **skarby ukryli w lesie wyrskim** i dotąd skarby te przechowywane mają być w ziemi.

Od dziesiątek lat ciągną do lasu wyrskiego tysiące amatorów, z nadzieją odszukania skarbów. Corocznie przekopują tam ziemię, wierząc, że skarby są gdzieś ukryte.

W roku 1912 w prawdziwość legendy o skarbach uwierzyły nawet władze, które przeprowadziły tam odpowiednie badania, nic jednak nie znalazły. Żandarmi pruscy, wyznaczeni już do pilnowania skarbów, odjechali z kwitkiem.

Zakłady fryzjerske

W Wyrach panował do niedawna niezwykle silny seperatyzm lokalny. Było zbrodnią nie do darowania, jeżeli młodzian z Wyr miał **poślubić niewiastę z Łazisk czy Gostynia lub innej wioski,** albo odwrotnie, gdy dziewczyna z Wyr, miała wyjść **zamąż za obcego.**

Nawet gościnny pobyt w Wyrach mieszkańców innych wiosek, był przestępstwem. **Kto obcy zjawił się w wiosce, musiał się wkupić litrówką gorzałki, a przedewszystkiem być wprowadzonym.** Każdy inny został pobity i wygnany.

Młodzież obecnego pokolenia wyzbyła się tych różnych przesądów i wad, a nawet wyzbyła się poglądów swych ojców.



130)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Jan Tadeusz hrabia Klimczok z Bielska pozbawiony majątku i nazwiska przez oszusta Lubara, uciekł w góry z postanowieniem, że będzie tępił złych, a bronił pokrzywdzonych. Klimczok dobrał sobie towarzyszy i utworzył z nimi bandę rozbójniczą, która swoją siedzibę miała w pobliżu malowniczej doliny Bystrej. W jakiś czas potem do p. Dubelle, kochanki starego księcia Sułkowskiego, będącej wychowawczynią księżniczki Klementyny Sułkowskiej, przybył dawniejszy jej wielbiciel Bertrand Bordenave, aby mu dała 100 guldenów.

— Tak jest. Niech cię to nie dziwi — dodał uszczypliwie, — bo połowę pieniędzy posłałem do Paryża dla naszej nieszczęśliwej Małgorzaty.

Pani Dubelle wiedziała, że to kłamstwo. Nic jednak nie mówiła. Poszła tylko do biurka i wyliczyła Bertrandowi sto guldenów na rękę.

— Dziękuję ci — powiedział, chowając pieniądze do kieszeni. — A teraz chciałbym cię jeszcze o coś zapytać; nie możesz mi dopomódz więcej?

Pani Dubelle czyhała tylko na takie pytanie. Usiadła na fotelu i założyła nogę na nogę. Zamyślona utkwiła wzrok w koniec pantofelka, który wyzierał z pod koronek falbanki.

— Mam nawet zamiar uczynić dla ciebie bardzo wiele — powiedziała — dlatego bardzo się cieszę, że przyszedłeś. Powiem ci otwarcie: Bertrandzie, możesz sobie wyobrazić, że takie niespodzianki jaką mi codopiero urządziłeś, nie mogą mi być pożądane. Wciąż drżę z obawy przed tobą. Z tego powodu ofiaruję ci większą sumę pieniędzy, jeżeli się zgadzasz, dziś jeszcze, najpóźniej jutro wrócić do Paryża.

Usta Bertranda złożyły się do złe ukrytego uśmiechu.

— Jestto żądanie, nad którem warto się zastanowić. A jak wysoką jest ta suma, którą mnie w swojej wspaniałomyślności chcesz obdarzyć?

Pani Dubelle wpatrywała się w swoje delikatne wypieszczone ręce i różowe paznogcie.

— Myślę, że ze mnie będziesz zadowolony. Daję ci dwadzieścia tysięcy franków. W głowie obliczyła już sobie, że ze stu tysięcy guldenów, jakie miała odebrać od księcia Sułkowskiego w dzień ślubu, warto jest poświęcić pewną cząstkę, byle sobie okupić spokój na przyszłość.

— A więc daj mi pieniądze!

Pani Dubelle wstrząsnęła głową.

— Abyś się ze mnie wyśmiał i jednak tu pozostał? — odpowiedziała spokojnie. — O tem niech ci się nie marzy, mój przyjacielu. Za trzy dni złożę pieniądze w paryskim banku, gdzie dostaniesz miesięczne raty po trzysta franków. Wypłata oczywiście ustanie natychmiast, gdybyś mnie chciał narażać na przykrości lub w jakikolwiek sposób przekroczyć naszą umowę.

Bertrand również usiadł. Teraz on na nią spoglądał szyderczym wzrokiem.

— Bardzo pięknie sobie wszystko obmyśliłaś, moja droga Marion. Chciałabyś pozbyć się mnie jeszcze przed upływem trzech dni, zanim stary książę Sułkowski ozdobi twoją głowę koroną. A ty jesteś tak wspaniałomyślna, że z stu tysięcy guldenów, które dostaniesz, chcesz mi ofiarować dwadzieścia tysięcy franków! Nie, w takie interesy nie wdaję się. Żądam nietylko wszystkich pieniędzy, lecz nadto ciebie, moja piękna Marion, bo jesteś moją żoną!

Pani Dubelle struchlała. Skoczyła z krzesła i ciężko oddychała.

— Co? A więc jednak nas podsłuchiwałeś?

— Pozwoliłem sobie to zrobić.

Francuzka mięła w delikatnej rączce batystową chusteczkę.

— A, to jest...

— Co to jest? Chciałaś pewnie powiedzieć, bardzo nieprzyjemnie. Zdawało ci się, że pozbędziesz się z karku tego poczciwego głupca Bertranda jeszcze przed ślubem. To jednak nie uchodzi, moje dziecko. Teraz mnie musisz słuchać. Jestto bardzo ważna i dla mnie nieoszacowana obietnica ze strony tego starego głupca, że ci w dzień ślubu wypłaci sto tysięcy guldenów. Te pieniądze bardzo nam się przydadzą, bo za nie możemy za granicą przyjąć obce nazwisko, urządzić sobie nowe gniazdo i szczęśliwie żyć z sobą.



Chwycił za kapelusz i skierował kroki ku drzwiom ukrytym.

Pani Dubelle skoczyła jak oparzona.

— Co? Tobie się marzy, że się wyrzeknę korony książęcej i pojadę z tobą?

— Pojedziesz ze mną, moja poczciwa Marion. Albo też, jak Bóg na niebie, nie odbierzesz stu tysięcy guldenów. Jeżeli mi nie będziesz posłuszną, książę Sułkowski dowie się jeszcze przed ślubem, kim w rzeczywistości jest pani Dubelle, której piękną głowę ma ozdobić korona. Obawiam się, że może księciu odechce się żeniaczki.

Francuzka zbladła z wściekłości. Drżała na całem ciele.

— Nie możesz tak mówić na serjo, — mówiła z prośbą, — okażę ci jeszcze większe ustępstwo. Dam ci nietylko dwadzieścia tysięcy, tylko trzydzieści tysięcy, a nawet pięćdziesiąt tysięcy guldenów. Będzie to dla ciebie miało więcej wartości, jak moja osoba, ponieważ nie kocham cię więcej.

— Zapomniałaś o tem, moja droga Marion, że choć miłość twoja ostygła, lecz moja stała się jeszcze płomienniejszą. Teraz dopiero, gdy cię widzę w wspaniałem otoczeniu, przekonuję się, jak jesteś piękna. Nie mogę znieść tej myśli, że dogorywający już starzec ma rozkoszować się twojemi wdziękami. Do mnie należysz i ze mną pojedziesz, albo źle będzie z tobą.

Spokojna dotąd twarz ożywiła mu się nagle. On również skoczył i poczerwieniał.

— A czego żądasz odemnie?

— Powiedziałem ci już, że masz jechać ze mną! Za trzy dni ma się odbyć twój ślub. Noc poślubna będzie dla naszej ucieczki najodpowiedniejszą. Odbędzie się niewątpliwie wspaniała uczta. Z tej to uczty wymkniesz się niepostrzeżenie. Wybrałem już odpowiednie miejsce na schadzkę.

Przystąpił tuż do niej i mówił zniżonym głosem:

— Niecałe tysiąc kroków od zamku jest miejsce bardzo ponure, góra z szubienicą. Żaden człowiek tam wstąpić nie odważy się, szczególnie o północy, bo powiadają, że duchy wisielców, których tam powieszono, włóczą się po nocy. Żaden z nas obojga, ani ja, ani ty po doświadczeniu, jakie nabyliśmy w życiu, nie wierzy w takie przesądy. Spotkamy się u stóp szubienicy, której widok odświeży nam zapewne dawne nasze wspomnienia. Cała okolica jest porośnięta laskiem. Za krzakiem będzie stał koń osiodlany, o jakiego sam się postaram. Na jego to grzbiecie dojedziemy do najbliższej stacji kolejowej. Zanim spostrzegą, że znikłaś i gdy cię szukać będą blisko zamku, my już będziemy dawno za górami.

Pani Dubelle przysłuchiwała mu się w milczeniu. Tylko od czasu do czasu wzdychała z cicha. Zdawało jej się, że dumny gmach marzeń nagle się zawalił. Złota przędza najcudniejszych urojeń miała się potargać. Nie miała ozdobić swej głowy mitrą książęcą, lecz wieść marne życie przy boku ściganego zbrodniarza. Napróżno go prosiła, napróżno błagała na klęczkach, żeby ją odstąpił. Ofiarowała mu nawet wszystkie pieniądze, chcąc sobie okupić pożycie przy boku księcia Sułkowskiego. Bertrand jednak nie dawał się uprosić.

— Pójdziesz zemną — powtarzał uporczywie — albo też do więzienia!

Pani Dubelle przekonała się wreszcie, że prośbami nic nie wskóra.

— A więc przyjdę! — wycedziła przez zęby. — tylko nie tryumfuj za wcześnie. Pojadę z tobą, ale ci przysięgam, że życie twoje zemną będzie piekłem.

Bertrand zaśmiał się drwiąco.

— To się później okaże! Gdyby nawet tak było, w każdym razie będę miał pociechę, że udało mi się tego zacnego księcia Sułkowskiego pozbawić rozkoszy, jakie mu chciałaś zgotować! Chwycił za kapelusz i skierował kroki ku drzwiom ukrytym.

— A więc dowidzenia! Tylko nie zmień postanowienia i nie opieraj się mojej woli. Przysięgam ci na wszystkie świętości, że w takim razie nie znalbym żadnej litości. Dowidzenia!

Drzwiczki zamknęły się. Miejsce, na którem codopiero stał Bertrand, opustoszało. Pani Dubelle miała wrażenie, jakgdyby wszystko, co się dopiero stało, było tylko snem ciężkim. Powoli jednak, gdy się przekonała, że to twarda rzeczywistość, upadła z płaczem na krzesło.

— Będąc tak bliską celu, miałabym się cofnąć? — biadała. — Czyż niema już środka, żeby się uwolnić z więzów tego nikczemnika? Pomyślała przez chwilę. Potem skry posypały jej się z oczu.

— Jeszcze nie wszystko stracone — mruczała do siebie — jeszcze mam trzy dni czasu. A czas, to pieniądz! Strzeż się mój kochany Bertrandzie, żeby gorąca miłość, jaką chcesz do mnie pałać, po raz drugi nie przyprowadziła cię do nieszczęścia!...

W tym samym czasie książę Sułkowski zatapiał się w przyjemnych marzeniach. Początkowo miał zamiar, ślub odłożyć na później, dopókiby nie natrafił na ślad po Klementynie. Później jednak postanowił nie zwlekać, gdyż właśnie pojawienie się Klementyny mogło go nabawić przykrości. Nie wątpił bowiem, że córka niechętnym okiem patrzeć będzie na jego małżeństwo z tajemniczą Francuzką, ponieważ obie się nie znosiły.

Właśnie robił najpiękniejsze plany na przyszłość i malował sobie w różnych barwach szczęśliwe pożycie z piękną Francuzką, gdy zapukano do drzwi.

Niezadowolony, że mu przeszkadzano i wyrwano z błogiego marzenia, niechętnym głosem odpowiedział:

— Proszę!

Wszedł lokaj i zameldował posłańca z klasztoru. Książę Sułkowski był bardzo zdziwiony. Wreszcie kazał posłańca wpuścić do pokoju. Posłaniec oddał list, w którym matka przełożona donosiła nie mniej i nie więcej, że Klementyna i hrabina Klimczokowa gościły pod dachem klasztoru. W jednem mgnieniu oka wyświetliło się nagle i tajemnicze zniknięcie Klementyny.

— Ha, mruczał do siebie — zaraz sobie pomyślałem, że Klementyna ukrywa się gdzieś blisko, a upewniły mnie w tem przekonaniu krążące wieści, jakoby w nocy po pogrzebie hrabiny, widziano dwa duchy najpierw w zamku, a potem na ulicach Bielska.

— Dlaczego to matka przełożona nie prędzej doniosła mi o tem! — zapytał się posłańca.

— Miłościwy książę — odpowiedział posłaniec — nie mam innego polecenia, jak tylko list wręczyć podług adresu. Zdaje mi się jednak, że księżniczka również jak hrabina nie chciały wracać, ponieważ obawiały się prześladowania ze strony hrabiego Lubara.

— Dobrze. Dziękuję za wiadomość — powiedział książę Sułkowski. — Kłaniaj się odemnie matce przełożonej i powiedz, że przyjadę po córkę jaknajprędzej. Przy tej sposobności postaram się wywdzięczyć za wszystko dobre.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SPORT

Reprezentacja lekkoatletyczna Belgji

w walce z reprezentacją Poznania

W niedzielę 4 bm. będziemy mieli możność podziwiać w szlachetnej walce na bieżni poznańskiej doskonałych lekkoatletów belgijskich w walce z Poznańczykami. Spotkanie to będzie niewątpliwie ciekawsze, aniżeli mecz Polska - Belgja, gdyż siły są więcej wyrównane. O ile bowiem mecz Polska-Belgja jest prawie, że przesądzony na korzyść gospodarzy, o tyle spotkanie Poznań Belgja, stoi pod znakiem zapytania.

Większe szanse mają oczywiście gospodarze, dla których jednak sympatyczni goście belgijscy, po raz pierwszy zjeżdżający do grodu Przemysława, stanowić będą niemal równorzędnego przeciwnika. Z tego względu walka na bieżni Stadjonu Miejskiego będzie niezwykle ciekawa i kto wie, czy lekkoatleci poznańscy nie pokuszą się poprawić nietylko rekordy okręgowe ale niejeden rekord Polski.

W biegu na 100 metrów barwy Poznania reprezentować będzie Biniakowski i Stryczyński. Belgowie wystawiają Naessensa i Bura. Na 400 mtr. start. będą Biniakowski i Marciniec oraz Prinsen i Verhaert. Na 800 mtr. zaciętą walkę stoczą Lesicki i Pawlak oraz Conjaerts i Boulanger. Na 3 tys. mtr. wystawia Poznań Janowskiego i Rutkowskiego, a goście Marechala i Ruunsta. W biegu 110 przez pł. większe szanse mają goście, którzy wystawiają Bineta i Boosmansa, Palacy Balcera i Zaborzyńskiego.

Sztafeta 400×300×200 i 100 mtr. będzie jednym z najciekawszych punktów programu. Poznań wystąpi w składzie: Biniakowski, Stryczyński, Halas i Marciniec. W tyczce zmierzą się Adamczak i Zakrzewski z Noelem i Etiennem.

W rzutach będą górować zawodnicy miejscowi. W oszczepie reprezentowany będzie Poznań przez Turczyka i Mikruta, goście przez Etiennego i Pelgrinusa, w dysku i kuli startują Voss i Pelgrinus a ze strony Poznania rekordzista świata Heljasz i Tilgner.

Na zawody te, które będą prawdopodobnie jedynem międzynarodowem spotkaniem Poznańczyków podąży niewątpliwie cały Poznań. POZLT ustalił bardzo przystępne ceny wstępu. Początek zawodów o godz. 16-tej.

„Derby Day“ w Anglji

Londyn, 31-go maja.

Doroczne święto klasycznych wyścigów konnych „Derby“, entuzjazmuje w tym roku nietylko Anglików, ale większość cywilizowanego świata. Nigdy dotąd transmisja przebiegu zawodów w Epsom nie była zorganizowana na tak światową skalę, jak obecnie.

W loterji derbowej wygrane przekroczyły sumę 50 miljonów złotych, a prywatne zakłady, robione do ostatniej chwili przed startem, przekroczyły sumę 100 miljonów złotych. Osobliwością tegorocznych „Derbów“ jest zupełna dezorjentacja, co do szans jakie mają poszczególni faworyci. W innych latach naogół t. zw. tipsterzy, czyli wróżbiarze, wiedzeni intuicją czy wytrawnem znawstwem koni biorących udział w „Derby“, stawiali „pewną“ wróżbę. W tegorocznych „Derby“ najlepsi eksperci zawiedli. Do ostatniej chwili jednak gros zakładów szło na Manitobę, „Młodego Kochanka“ (Young Lover) i nomen omen: „Król Salomon“. Tymczasem pierwszy doszedł do mety Hyperion...

Mimo kryzysu, cała Anglja bankietuje w dniu Derbów. We wszystkich klubach sportowych piją na pomyślność zwycięskiego konia i posiadaczy derbowych biletów, w irlandzkiej loterji, z której wpływy pójdą na otarcie niejednej łzy i ulżenie cierpień, bo na szpitale w Wolnem Państwie.

Albion.

Świetne wyniki lekkoatletów amerykańskich

W ramach mistrzostw uniwersytetu Harvard uzyskano szereg doskonałych wyników lekko-atletycznych, które stwierdzają świetną już formę lekkoatletów amerykańskich. W biegu na 800 mtr. zwyciężył Bronthron w czasie 1.53,5 min., przyczem Ben Estman przybył dopiero czwarty. 1.500 mtr. również pokonał w dobrym czasie Bronthron, w czasie 3.54. 400 mtr. — Luvallas 46.6 sek. 3.000 mtr. — Mc. Claskey 8,36,4 min. 100 mtr. — Hardy 10.8 sek. 200 mtr. — Jones 21.3. Skok wzwyż — Spitz 1.98 mtr. W dal — Litle 7.42 mtr. 110 płotki — Lyon 14.8 sek. Dysk — Laborde — 49.64 mtr. Młot — Zaremba 51.61 mtr.

„Pogoń“ Katowice w Karwinie

Przed ciekawemi zawodami footbalowemi

W drugie święto Zielonych Świąt bawi w Karwinie drużyna footbalowa katowickiej „Pogoni“, by się zmierzyć z tamtejszą drużyną „Polonji“.

K. S. „Pogoń“ wzmocniona swojemi staremi asami Pazurkiem II i Malikiem, grywającymi dłuższy czas w warszawskiej „Polonji“, powinna być zespołem silnym, godnie reprezentującym sport polski zagranicą. Obawiamy się tylko, że drużyna nie jest dostatecznie zgrana.

Drużyna karwińskiej „Polonji“ po ostatniej porażce z „Dębem“ będzie się starała zrehabilitować. Należy się zatem spodziewać pięknej i ładnej gry. Nadmienić wypada, że znakomity obrońca „Polonji“ Kinowski, grywał dłuższy czas w barwach „Pogoni“.

Mistrzostwa bokserskie Europy

odbędą się w 1934 r. w Budapeszcie

Międzynarodowy kongres Federacji Bokserskiej, obradujący w Pradze, uchwalił na czwartkowych obradach rozegrać mistrzostwa Europy, które powierzono do przeprowadzenia ponownie Węgrom. Odbędą się one w miesiącu kwietniu 1934 r. w Budapeszcie. Pomiędzy innemi odrzucono szereg wniosków angielskich, proponujących, że sędzia ringowy nie może znajdować się w czasie walki w ringu, a spełniać ma rolę sędziego punktowego. Nie zgodzono się również na to, by zawodnicy nie używali bandaży w czasie walk.

Na wniosek Anglji ustalono nowy podział głosów w Federacji, przyczem mowa jest o takich państwach, które zupełnie nie odgrywają roli w pięściarstwie, ale za to brak Polski. Głosy ustalono na zasadzie należności do FIB., oraz udziału w Olimpjadach. W rezultacie po 7 głosów przyznano Anglji, Stanom Zjednoczonym i Francji, po 5 głosów — Kanadzie, Włochom, Norwegji, Południowej Afryce, po 2 głosy — Belgji, Danji, Holandji, Austrji, Niemcom, Irlandji, Urugway'u i Czechosłowacji; po 1 głosie — Rumunji, Japonji i Estonji. — Obrady trwają dalej.

W dalszym ciągu obrad Federacji bokserskiej uchwalono w przyszłości nie przyznawać sfaulowanemu bokserowi 1 min. jako czas karencyjny, a sędzia ringowy odrazu dyskwalifikuje boksera, który zadał nieprzepisowy cios. Wniosek Szwecji o ogłoszenie po każdem starciu wyniku punktowego walki nie przeszedł, jak również wniosek Francji o zmienienie czasu walk w meczach o mistrzostwo Europy i Olimpjady. Walki toczyć się będą 3×3 min.

Czy bokserzy wezmą udział w olimpjadzie berlińskiej, nie zostało definitywnie zadecydowanie, a oczekuje się wyniku obrad olimpijskiego komitetu w Wiedniu, gdzie ma być poczyniona zmiana brzmienia regulaminu, przewidującego dla bokserów zwrot kosztów za stracone dniówki. Regulamin międzynarodowej Federacji bowiem nie przewiduje dla bokserów amatorów takiego przywileju.

Zniesienie przysięgi olimpijskiej

Dowiadujemy się, iż przedstawiciel Francji zamierza na międzynarodowym kongresie komitetu olimpijskiego w Wiedniu wysunąć wniosek o zniesienie przysięgi olimpijskiej z tem, że już na mającej się odbyć w roku 1936 w Berlinie Olimpjadzie uroczysta część ta miałaby odpaść.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa wniosek ten oparty jest na ostatnich zdarzeniach w rodzaju „amatorstwa“ francuskiego rekordzisty świata Ladoumegue'a itp. W miarodajnych kołach sportowych liczą się bardzo poważnie z wnioskiem Francji i nie wykluczają, iż kilka mocarstw sportowych stanie w tej sprawie po stronie wnioskodawcy.

„Cracovia“ Kraków

w Frysztacie

W poniedziałek, 5 bm. odbędzie się w Frysztacie mecz footbalowy między drużyną SK. w Frysztacie, a osłabioną drużyną ligowego zespołu „Cracovi“ z Krakowa.

Przekonani jesteśmy, że mimo braku graczy, którzy grywać będą w reprezentacji Polski przeciwko Belgji, drużyna „Cracovi“ pokona czeską drużynę, nie przedstawiającą zbyt wysokiej klasy footbalowej.

Sierż. Szubka

wyjeżdża do Jugosławji

Wśród trzech nagród objętych w nagrodzie pierwszej dla najlepszego zawodnika w akrobacji powietrznej, które zdobył sierżant Szubka był kupon na bezpłatny jedno-miesięczny pobyt w „Polskim Domu Wypoczynkowym“ w Dubrowniku nad Adrjatykiem Jugosłowiańskim.

Nagroda ta została wręczona sierżantowi Szubce przez p. ministra Komunikacji Butkiewicza. Zdobywca jej wyjeżdża do Jugosławji już w pierwszy dniach czerwca.

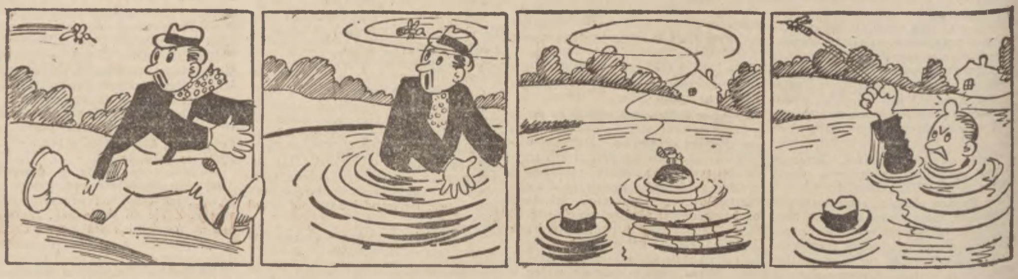
Wyniki piłkarskie

z boisk czeskich

— Hazena „Slavia“ Praga — Concordia 11:3.

— SK. Pilzno — Racing Club Paryż 1:0 (1:0). Mecz odbył się 1 bm. w obecności 4.000 widzów. Francuzi pokazali ładną grę. Ich najlepszym graczem był Berkessy. Jedyną bramkę zdobył Biman.

Przygody bezrobotnego Froncka



Wiołka pszczoła, owad świński
za Frąckiem po łące goni,
więc ten, niczem Kusociński,
„w i e j e“ i zębami dzwoni.

Potem wprost do stawu skoczył,
aby się w nim schować cały,
a choć bardzo się przemoczył,
zrobił pszczole figiel mały.

Lecz, niestety, już nie zdążył
choć bowiem długo nurkuje,
to nie cały się pogrążył,
i pszczółka go żądłem kłuje.

Froncek wściekły, jak pantera,
gdyż mu wyrósł guz na czole,
tak przeklina, jak ch....
i pięścią wygraża pszczole.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drukiem i nakładem Zakładów Graficznych i Wydawniczych „Polonia“ S. A. w Katowicach. — Redaktor odpowiedzialny Stanisław Nogaj.